

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Październik 2015

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 10 (66) 2015



"Panno nad pannami, Święta nad świętymi,
Najświętsza Królowo, Pani nieba, ziemi,
Najśliczniejszy kwiecie, Lilijo, Matko
Różańcowa, Maryjo"

"Wobec zalewu pism i książek rozsiewających we wszystkich warstwach społecznych zarazek błędu, rozumie się całą doniosłość i konieczność prasy katolickiej, która ma nie tylko zatamować zgorszenie intelektualne, tak propagowane przez złą prasę, lecz, utwierdzając coraz bardziej dobro przez wyznawanie zasad katolickich prowadzić będzie nawet wśród przeciwników dzieło apostołstwa i obrony wiary" (Arcybiskup Mediolanu, Kard. Schuster – 1945 r.)

Spis treści

Niech będzie uwielbiony Jezus Chrystus... Niech będzie pochwalona Najśw. Panna Maryja 3	
<i>"Głos Karmelu"</i>	
Chrystus-Król. Kazanie na uroczystość Chrystusa Króla 5	
<i>Ks. Ignacy Czechowski</i>	
Wola Boża w życiu św. Teresy od Jezusa 11	
<i>O. Leon Pyżalski CSsR</i>	
Żywoty Świętych Pańskich. – Św. Jadwiga z Trzebnicy 16	
<i>Ks. Władysław Hozakowski</i>	
Święty Józef nawraca protestanta 19	
<i>"Święty Józef Oblubieniec Bogarodzicy"</i>	
O modernizmie. – Krytyka zasad modernistycznych 21	
<i>Ks. Stanisław Miłkowski</i>	
Za Przyczyną Maryi. – Męczenniczka Różańca świętego 25	
Droga dzieciństwa duchownego. – Życie moje w odwiecznej myśli Bożej 27	
<i>O. Leon Pyżalski CSsR</i>	
Utarczka duchowa. – W cnocie nieustannie się ćwiczyć i żadnej sposobności do jej wykonania opuszczać nie należy 30	
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	



NIECH BĘDZIE UWIELBIONY JEZUS CHRYSZTUS...

NIECH BĘDZIE POCHWALONA NAJŚWIĘTSZA PANNA MARYJA

Panie, Boże Wszechświata, Władco nieba i ziemi, upadam przed Tobą, i choć zginać kolana, nie dość korna ma postawa, by Ci wyrazić me uwielbienie!

O Ty, któryś zawsze był i zawsze będziesz Stwórco wszystkiego, co żyje i oddycha, wszystkiego, co istnieje, choć padam na twarz przed Tobą, nie zdołam Ci tym dowieść mego uwielbienia!

Któż wyrazi Twą dobroć niepojętą, niesłychaną, iżeś raczył zniżyć się ku nam, Ty, o Świętości najwyższa! – A jednak tego chciałeś, boś nas umiłował!

Niech będzie błogosławiony Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg, który, z miłości ku nam, stał się człowiekiem...

Uwielbiam najświętsze człowieczeństwo Jezusa. Ciało, złożone z Krwi i Kości, Oblicza cudownego, Włosów, Rąk błogosławiących, Nóg nieustrudzonych w poszukiwaniu zgubionych owieczek.

Kocham to Twoje święte Człowieczeństwo, o Jezu! Ty, najpiękniejszy z synów ludzkich, Ty, którego Uśmiech pełen był wdzięku, a Spojrzenie pełne nieskończonej tkliwości. Którego każde słowo, każdy ruch samą były słodyczą i pięknnością.

Błogosławiony Ten, który z miłości ku nam zstąpił z nieba.

Zstąpił z nieba i narodził się z Dziewicy Maryi... Jezus, zrodzony z Dziewicy tej ziemi, tej naszej ziemi. – Skromna, piętnastoletnia Dziewica, nie przybyła Ona z innego, lepszego świata, lecz wybrana spośród nas! Niewiasta błogosławiona między wszystkimi niewiastami. Najpiękniejsza, najlepsza, jedyna godna, by stać się Matką Bożą, Maryja Niepokalana, którą anioł pozdrowił jako pełną łask!

Maryjo! – Imię Twe wonniejsze, nad woń nardu, słodsze nad miód pszczołny.

Niech będzie błogosławiona czcigodna Matka Boża, najświętsza Dziewica Maryja.

Niech błogosławione będzie Jej Niepokalane Poczucie, błogosławione Imię Maryi, Dziewicy i Matki.

Jakże powinniśmy Ci dziękować, o Jezu, żeś nam dał Maryję.

Jakże powinniśmy Ci dziękować, o Maryjo, żeś nam dała Jezusa.

O Matko Pięknej Miłości, naucz nas kochać Twoje Dzieciątko najdroższe, którego Serce jest najcenniejszym klejnotem, jaki wydała ziemia.

Serce Twego Syna, o Maryjo, jest Zbiornikiem Miłości, jest Ogniskiem, zagrzewającym nasze biedne, samolubne i zimne serca, jest źródłem, pojącym nasze dusze. Urną złotą, w którą składamy nasze bóle, Czarą, do której ronimy łzy nasze, Drogą, prowadzącą nas do zbawienia.

O Maryjo, Serce Twego Syna, pełne wdzięku, jest gorejącą Różą Miłości, królewską Lilią czystości, jest Doskonałością nieskończoną, Arcydziełem niezrównanym!

Uwielbione Serce Twego Syna, o Maryjo, jest odblaskiem dobroci Twego macierzyńskiego Serca, Tronem, na którym królują wszystkie cnoty, Przytułkiem pokoju, Przybytkiem błogosławieństwa, Potokiem szczęśliwości.

O błogosławiona Matko tego niezrównanego Serca; tego Serca, które chciało się narodzić, żyć i umrzeć dla nas; tego Serca najbardziej kochającego, a najmniej ukochanego, wyjednaj nam poznanie tego Serca, któremu żadne inne serce nie dorówna. Spraw, byśmy się Jemu poświęcili i byśmy do ostatniego naszego tchnienia powtarzali:

Niech będzie uwielbiony Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg, który z miłości ku nam stał się człowiekiem!

Niech na wieki uwielbione będzie Boskie Serce Jego!!!

Ch. Delcey.

"Głos Karmelu", rok VI, nr 10, październik 1932.



CHRYSTUS-KRÓL

Kazanie na uroczystość Chrystusa Króla

Ks. IGNACY CZECHOWSKI

"A Baranek ich zwycięży, iż jest Panem nad pany i Królem nad królami i którzy z Nim są wezwani, wybrani i wierni"
(Apok. 17, 14).

Obchodzimy dzisiaj Uroczystość Chrystusa Króla.

Było to w roku 1925, kiedy papież Pius XI, idąc za popędem własnego serca i czyniąc zadość prośbom setek biskupów i milionów wiernych, uroczystym pismem czyli encykliką zaczynającą się od słów "Quas primas" z wyżyn tronu swojego jako Namiestnik Chrystusowy obwieścił światu i nakazał nowe święto Chrystusa Króla, które na wieczne czasy ma być obchodzone w ostatnią niedzielę października.

"Będzie waszym obowiązkiem – tak pisze w owej encyklice Ojciec Święty do kapłanów całego świata – abyście lud pouczali o naturze, znaczeniu i ważności tego święta, by wierni prowadzili odtąd życie prawdziwie chrześcijańskie, godne wiernych i oddanych sług Boskiego Króla", więc zastanowimy się nad królewską godnością Pana naszego Jezusa Chrystusa i nad znaczeniem i ważnością uroczystości poświęconej Chrystusowi Królowi.

Chrystus Królem naszym; ustanawiając święto Chrystusa Króla, miał Kościół Boży na uwadze królewską godność Chrystusową znaną nie od dziś, lecz od wieków. *"Królowi wieków nieśmiertelnemu, cześć i chwała"* (1). Pismo święte nazywa Boga Królem wieczności; *"zanim góry stanęły i stworzona jest ziemia i okrąg jej, Ty jesteś, o Boże, od wieków i aż na wieki"*, mówi psalmista Pański (2).

Ten, który stworzył niebo i ziemię, Bóg w Trójcy Przenajświętszej Jedyny, Ojciec, Syn i Duch Święty, który na ziemi stworzył ludy i narody a na tronach ich królów osadził, Królem jest i Panem królów i mocarzów tego świata; *"błogosławiony jesteś, Panie, Boże ojców naszych i chwalebny i sławny i wywyższony na wieki... błogosławionyś jest na stolicy królestwa Swego i przenajchwalebniejszy i przenajwyższy na*

wieki" (3); więc: "błogosławcie aniołowie Pańscy Panu, błogosławcie niebiosy i wody, błogosławcie wszystkie moce, słońce i gwiazdy, błogosławcie noce i dni, światłości i ciemności, błogosławcie ziemia, góry i pagórki, morza i rzeki, ptaki i wszystkie bestie i bydło, błogosławcie synowie ludzcy Panu, chwalcie a wywyższajcie Go na wieki" (4), "bo królestwo Jego królestwo wieczne i władza Jego na wieki" (5).

Tak opiewa prorok Daniel królewski majestat Pana nad pany, Króla nad króle, Tego, który wszystko stworzył, wszystkim rządzi, w którego rękę losy narodów, zlewy potopów, groza pożarów, burz i orkanów nawalność.

A oto królewski Syn królewskiego Ojca, druga Osoba w Bóstwie, odwieczny i wszechmocny, zrodzony od wieków, równy Ojcu w świętości, władzy i chwale, ma opuścić niebo, by jako Mesjasz i przyobiecany Odkupiciel przyjść na świat i w ciele ludzkim jako Bóg-Człowiek w jednej i to Boskiej osobie objąć panowanie nad upadłą ludzkością, z Bogiem ją pojednać i założyć królestwo Boże na ziemi.

Tego Mesjasza oczekują ludy i proroki przez cztery tysiące lat a oczekują Go jako Pana nad pany, jako Króla, który nowe królestwo zbudować ma na ziemi; nie wiedzą, jakie to będzie królestwo, lecz widząc w duchu proroczym Jego majestat królewski, opisują Jego tron, wielbią Go i chwala, tęsknią za Nim jako za Królem królów, Panem panujących, Księciem pokoju.

Niezliczone są miejsca Pisma św. Starego Zakonu, które mówią nam o królewskiej godności oczekiwanego Mesjasza: "wzbudzę stolicę królestwa twego, jakom obiecał Dawidowi, Ojcu twemu, mówiąc, nie będzie odjęty z pokolenia twego mąż, któryby był księciem nad Izraelem" (6); "i będzie wierny dom twój i królestwo twe aż na wieki przed obliczem twym i stolica twoja będzie trwała zawsze" (7); "a Dawidowi i potomkom jego i domowi i stolicy jego niech będzie pokój aż na wieki od Pana" (8); "niech będzie Pan, Bóg twój błogosławiony, któremuś się podobał i posadził cię na stolicy Izraelskiej, przeto, że Pan umiłował Izraela na wieki i postanowił cię królem, abyś czynił sąd i sprawiedliwość" (9); "i postawił stolicę Jego nad stolicę królów" (10); tak księgi królewskie opisują królewskie pochodzenie i królewską władzę przyszłego Mesjasza, króla.

A psalmista Pański w duchu proroczym tak opiewa godność królewską oczekiwanego Zbawcy: "i osadzę na wiek wieków potomność jego a stolicę jego jako dni niebieskie a będzie jako słońce przed mymi oczyma, jak pełny księżyc na wieki i świadek wierny na niebie" (11); "i będzie na wieki utwierdzona" (12); a Jeremiasz prorok mówi: "i postawię stolicę Jego nad stolicami królów" (13).

A oto kończą się dni Starego Zakonu; Słowo Ciałem się staje i zamieszkuje między nami; wypełniają się proroctwa; z królewskiego rodu Dawida rodzi się Mesjasz, Król; królowie ze wschodu witają w Nim Króla; jako Królowi składają w ofierze mirrę, kadzidło i złoto, nazwa Jego Chrystus, pomazaniec; namaszczony jako Król, wyposażony w królewską władzę, by rządził ludem swym, stanowił nowe prawa, nowy zakon, by nowe założył królestwo.

Chrystus Królem; nie tylko jako Bóg, ale jako człowiek; *"będzie królował w domu Jakubowym na wieki a królestwu Jego nie będzie końca"* (14); *"dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi"* (15); dał Mu ją Ojciec Przedwieczny, *"jako mnie posłał Ojciec, tak ja posyłam was"*.

I obejmuje królestwo swoje na ziemi; włada sercami tysięcy, milionów; kruszy moc czartowską, wyzwala ludzkość z niewoli szatana i grzechów, swoją krwią serdeczną odkupuje ją; tron swój stawia ponad trony mocarzów tego świata, panuje nad narodami i ich królami; czy chcą, czy nie chcą, czy Go uznają czy nie uznają, On Królem i Panem ich w czasie i wieczności.

Lecz królestwo Jego nie jest z tego świata; nie ziemskie przyszedł zbudować królestwo, lecz królestwo Boże, królestwo ducha, prawdy, światła i miłości.

Zapytany przez Piłata: *"tyś jest król?"*, odpowiada: *"ty mówisz, że ja jestem królem; ja się na to urodziłem i na to przyszedłem na ten świat, abym świadectwo dał prawdzie"* (16), lecz *"królestwo moje nie jest z tego świata"* (17).

Przez trzy lata chodzi z uczniami swymi po ziemi świętej i naucza, na czym polega to królestwo Jego, które nie jest z tego świata; uczy, że królestwo Jego zbudowane jest na sprawiedliwości, na prawdzie i na miłości; naucza, że królestwo Jego oparte jest na ofierze, umartwieniu i cierpieniu; uczy, że królestwo Jego, które zaczyna się na ziemi a kończy się w niebiesiech to pokora, cichość, czystość, ubóstwo i miłosierdzie.

O istocie królestwa swego poucza nas w kazaniu na górze; mówi, którzy są błogosławieni tj. którzy należą do królestwa Jego.

Zrozumieli uczniowie i żydzi, na czym polega Jego królestwo; w przeddzień męki Jego, gdy wkracza do Jerozolimy jako Król, królewską oddają Mu cześć; tysiączne tłumy w triumfie wprowadzają swego Króla; ścielą gałęzie palmowe i szaty swoje pod stopy Jego i wołają: *"Hosanna, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, król Izraelski"* (18).

W kilka dni później stawiają Mu tron; na wzgórzu, za miastem, na wyżynach Golgoty, tron hańby i poniżenia w oczach świata, tron chwały i wywyższenia w oczach Bożych i w królestwie niebieskim, krzyż; na nim napis "Jezus Nazareński, król żydowski" i z wyżyn tego tronu, rozwierając szeroko ramiona, obejmuje królestwo swe nad światem, nad sercami milionów, nad ludami i narodami świata.

Chrystus Król; "Królowi wieków nieśmiertelnemu, cześć i chwała" (19).

Każde królestwo ma swój kodeks prawny, swoje ustawodawstwo, na którym się opiera, którym się rządzi; podstawą prawa królestwa Chrystusowego to miłość; miłość Boga i bliźniego; będziesz miłował Pana Boga Swego z całego serca swego, ze wszystkich sił swoich a bliźniego jak siebie samego; na tych dwóch przykazaniach zawisł cały zakon Chrystusowy.

Gdy Chrystus Król z wyżyn tronu swego na Golgocie obejmował swe panowanie nad światem i narodami, obejmował je wśród głuchego pomruku tłumu, który dyszał niezadowoleniem, bluźnierstwem i nienawiścią ku swemu królowi.

I oto fale nienawiści i niezadowolenia idą poprzez wieki; kodeks Chrystusowy, przyjęty przez wiernych poddanych Chrystusa-Króla, dla wielu jest przedmiotem zgorszenia, bluźnierstwa i nienawiści; bo świat innym chce się rządzić kodeksem, innym prawem, prawem pychy, swawoli, nadużywania wolności; prawo Chrystusowe krępuje go, nakłada więzy poządliwościom, zmusza do pokory i wstrzemięźliwości, ścieśnia szeroką drogę uciech i radości.

Królestwu Chrystusowemu przeciwstawia się królestwo szatana, królestwo tego świata. Walka podjęta u stóp tronu Chrystusowego, u stóp krzyża, walka prawdy z kłamstwem, szczerości z obłudą, światła z ciemnością, niewiary z wiarą wre poprzez wieki a w czasach naszych doszła do zenitu.

Chciano by zedrzeć Chrystusowi-Królowi płaszcz królewski, chciano by Mu odmówić prawa rządzenia narodami, prawa rządzenia życiem publicznym jednostek i narodów; Chrystusa-Króla chciano by zamknąć w ciasnych zakamarkach serc jednostek, chciano by Go usunąć od prawodawstwa publicznego, od rządów i od władzy.

Oto, jak mówi Papież we wspomnianej na wstępie encyklice, zaraźliwa choroba dzisiejszego czasu, wprowadzenie pogaństwa do życia publicznego i prywatnego, tak zwany laicyzm; zbrodnia ta, jak ją nazywa Ojciec Święty, nie dojrzała w jednym dniu; od szeregu lat wylęgiwała się w łonie społeczeństw.

Rozpoczęto najpierw zaprzeczać Chrystusowi-Królowi władzy nad narodami; Kościołowi odmówiono prawa nauczania, zapomniano, co powiedział Chrystus Pan: "idźcie i nauczajcie wszystkie narody"; zabroniono mu następnie wydawać prawa i przepisy, które kierują narody ku wiecznemu szczęściu; zaczęto traktować religię Chrystusową na równi z heretyckimi i bluźnierczymi wyznaniem, które uznano za równe objawianej nauce Chrystusa-Króla.

Wreszcie poddano religię katolicką pod władzę świecką i wydano ją prawie że na swawolę naczelników państw i urzędników; posunięto się nawet tak daleko, że na miejsce religii Boskiej zaczęto głosić religię natury opartą tylko na naturalnym uczuciu a nie brakło nawet narodów, które uznały, że mogą się zupełnie obyć bez Boga i tak zatraciły już zupełnie religię, zapomniały o Bogu, o Chrystusie-Królu narodów i państw; tak mniej więcej obrazuje Ojciec Święty smutny stan czasów dzisiejszych.

Zapomniano o słowach proroka Izajasza, który opisując majestat i władzę Mesjasza-Króla, mówi: *"Pan sędzią naszym, Pan zakonodawcą naszym, Pan Królem naszym, On nas zbawi"* (20).

Władza Chrystusa-Króla to władza zakonodawcza; na Jego zakonie opierać winny państwa i narody swoje zakony i prawo, swoje kodeksy prawne; państwa, które na innych podstawach opierają swe prawa, same podkopują fundamenty swego bytu, bo jedno jest prawo, na którym na wieki opierać mogą państwa swój byt, prawo Chrystusowe, bo Jego królestwo wieczne jest i wszyscy królowie służyć Mu będą i słuchać Go będą, mówi Daniel prorok.

Chrystus-Król zakonodawcą, Chrystus-Król sędzią; *"bo Ojciec nikogo nie sędzi, lecz wszystek sąd dał Synowi"* (21); i przyjdzie dzień sądu, a wtedy *"ujrzą Syna człowieka przychodzącego z mocą wielką i z majestatem"* (22); wtedy objawi się majestat królewski Chrystusa-Króla w całej pełni i sądzić będzie nas nie tylko z naszego życia prywatnego, lecz sądzić będzie narody i państwa; sąd sprawować będzie nad rządami i sądami królów i wodzów narodów; szczęśliwy wtenczas będzie naród, który się rządził według praw Chrystusa-Króla i według Jego sądów sprawował sądy swoje.

Ten Majestat królewski, tę władzę nieograniczoną Chrystusa-Króla nad narodami ma nam stawić przed oczy dzisiejsza uroczystość; ma ona być potężnym protestem przeciwko bezwyznaniowości dzisiejszych państw i przeciwko odchrześcijananiu życia publicznego; ma być wstępem do nowej epoki dziejów Kościoła i ludzkości.

Ma trafić do serca szerokich mas, ma wpaść w oczy wszystkim wiernym i ma stać się dla nich katechizmem i drogowskazem życia; ma położyć kres strasznej zarazie społecznej i politycznej, swawoli i bezbożności czasów obecnych, ma być zapoczątkowaniem nowego życia, sprawiedliwej wolności, porządku, ładu, zgody, pokoju a przede wszystkim miłości.

Uroczystość dzisiejsza ma w Chrystusie-Królu łączyć ludy i narody węzłem wspólnej miłości i pokoju; ma obudzić uczucie, że ludy i narody stanowią w dziedzinie ducha jedną rodzinę, jedno państwo Boże i Chrystusowe.

Niech więc nad narodami powiewa jeden sztandar, sztandar Chrystusowy, niech nad narodami panuje jeden Król, Chrystus, któremu cześć i chwała na wieki.

Więc chwyćmy dziś w czyste a silne dłonie sztandar Chrystusa-Króla i nieśmy go we wielkim, manifestacyjnym, publicznym pochodzie mimo pomruku nienawiści wrogów Chrystusowych poprzez ulice naszych miast i siół; niech wrogowie nasi widzą nas zorganizowanych i przekonanych.

Niech potężnie biją dzwony, niech brzmią trąby, niech jarzą się świece a dumnie niech idą w pochodzie sztandary katolickie a z piersi tysięcy jak grzmot gromów niech bije pod strop nieba wielka wspaniała pieśń: My chcemy Boga, za wiarę damy życie, krew; "Błogosław, słodka Pani! Błogosław wszelki stan, my chcemy Boga! my poddani! On naszym Królem, On nasz Pan!". Amen.

X. Ignacy Czechowski, Dyrektor Misyj, [*Krótkie kazania na niedziele i święta całego roku*](#). Poznań 1930. NAKŁADEM AUTORA. SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA, ss. 572-582.

Przypisy:

(1) I Tym. 1, 17. (2) Ps. 89, 2. (3) Dan. 3, 52. 54. (4) Dan. 3. (5) Dan. 3, 100. (6) II Paral. 7, 18. (7) II Sam. 7, 16. (8) I Król. 2, 33. (9) I Król. 10, 9. (10) II Król. 25, 28. (11) Ps. 88, 30. 38. (12) Przysł. 29, 14. (13) Jer. 52, 32. (14) Łk. 1, 32-33. (15) Mt. 28, 18. (16) Jan 18, 37. (17) Jan 18, 36. (18) Jan 12, 13. (19) I Tym. 1, 17. (20) Iz. 33, 22. (21) Jan 5, 22. (22) Łk. 21, 27.



WOLA BOŻA W ŻYCIU ŚW. TERESY OD JEZUSA

(Kazanie wygłoszone 15 października 1916 r.)

Wypada nam dzisiaj uczcić św. Teresę od Jezusa jako w doroczną jej uroczystość... lecz jak ją mamy uczcić?

Sądzę, że największą radość sprawimy tej świętej Matce naszej przez rozebranie następującego pytania: przez co właściwie Teresa stała się świętą, czyli, co stanowiło jakby rdzeń jej świętości?... Odpowiedź na to pytanie będzie i dla nas z wielkim pożytkiem.

Gdyby tak zapytać tych wszystkich, którzy czytali żywot św. Teresy, w czym upatrują największą jej zasługę i – że tak powiem źródło jej świętości, to byśmy otrzymali zapewne najrozmaitsze odpowiedzi. Jedni twierdziliby, że stała się świętą przez to iż założyła tak liczne klasztory z nadzwyczaj ścisłą obserwacją i to bez żadnych prawie środków ludzkich. Inni powiedzieliby może, że stała się świętą przez napisanie tylu i tak niezmiernie pożytecznych książek, które pociągała i pociąga niezliczone dusze do życia modlitwy, do zupełnego i najdoskonalszego oddania się Bogu. Inni w innych zasługach świętej widzieliby źródło jej świętości... Którzy zatem z tych wszystkich mają słuszość i przez co właściwie wielka założycielka podwójnego zakonu Karmelitańskiego, stała się świętą, przez co tak bardzo przypodobala się Bogu, iż ją Pan Bóg postawił w Kościele św., na świeczniku, aby inni brali z niej przykład i na jej podobieństwo dążyli do świętości?...

Św. Teresa stała się Bogu miłą i świętą nie przez to, że założyła aż dwa zakony i to zakony należące do najgorliwszych w Kościele; – również nie przez pisma swoje tak cenne, ani przez wszystką inną swoją działalność dla zbawienia i uświęcenia dusz; do jednego bowiem i drugiego mógł Pan Bóg użyć innego narzędzia i to narzędzia niekoniecznie świętego; są przecież założyciele zakonów i wielcy pisarze, którzy wcale świętymi nie są i nigdy nie będą...

Przez co święta Teresa stała się świętą? Przez najdoskonalsze zastosowanie się do woli Bożej, przez gorące umiłowanie tejże woli Bożej, przez zlanie niejako w jedno z wolą Bożą!...

A więc wola Boża i pogrążenie się w niej, to jest przyczyna i źródło świętości tak drogiej nam wszystkim Matki naszej Teresy, – to samo zresztą stanowi źródło i przyczynę świętości, u wszystkich bez wyjątku Świętych Pańskich. Tak jest i tak być musi. Mylą się zatem wszyscy, którzy w czym innym upatrują świętość. Są tacy, którzy sądzą, że aby dojść do świętości, trzeba koniecznie dokonywać rzeczy nadzwyczajnych – jak nawrócenie całych narodów pogańskich, założenie zakonu lub podobnych instytucji, napisanie wielu nadzwyczajnych książek...

Otóż to wszystko nie stanowi żadną miarą istoty świętości; święci dokonywali tych wszystkich rzeczy, ale i bez tego mogli się stać świętymi i rzeczywiście wielu czcimy na ołtarzach, którzy nigdy nic wielkiego – po ludzku mówiąc – nie dokonali, przez całe życie byli nieznani, nieraz wprost wzgardzeni i prześladowani...

Inni są tego przekonania, że do osiągnięcia wielkiej świętości konieczne są nadzwyczajne umartwienia. Prawda, nie ma świętego, któryby w życiu swoim wiele nie cierpiał; po największej części święci skutkiem trawiącej ich miłości Bożej szukali sami cierpienia przez zadawanie sobie dobrowolnych umartwień, nieraz wprost przerażających dla naszych nazbyt delikatnych natur. Ale te umartwienia nie stanowią wcale istoty świętości; wszak wiemy, że niektórzy poganie zadawali sobie i zadają dziś jeszcze nadzwyczaj wielkie cierpienia, a jednak świętymi nie są i nie będą, bo nawet nie są chrześcijanami. Jeszcze inni wyobrażają sobie, że świętość, to nie jest nic innego, jak długie przesiadywanie na modlitwie, – bo czytali w żywotach Świętych, że święci często wiele godzin bez przerwy poświęcali modlitwie...

Otóż i ci i tamci się mylą. Bez dobrowolnych umartwień trudno, a właściwie niepodobna być świętym; tak samo niemożliwa jest świętość bez modlitwy częstej, gorliwej i doskonalej – ale ani umartwienie samo, ani nawet modlitwa nie stanowią rdzenia istoty prawdziwej świętości, lecz jedynie (jak już zaznaczyliśmy), umiłowanie woli Bożej i najdoskonalsze zjednoczenie się z nią. Miara umartwień, ani miara modlitwy nawet nie jest dokładną miarą świętości duszy; ale miara zjednoczenia duszy z wolą Bożą jest najdokładniejszym termometrem miłości Bożej w duszy a tym samym i prawdziwej świętości. Gdybyśmy zjednoczenie z wolą Bożą mogli podzielić na stopnie, to dusza posiadająca sto stopni zjednoczenia z wolą Bożą miałaby tym samym sto stopni świętości, dusza będąca na tysięcznym stopniu świętości – a dusza, któraby się zjednoczyła i zlała niejako w jedno z Najświętszą wolą Bożą, osiągnęłaby tym samym najwyższy szczybel świętości, jaki stworzeniu w ogóle jest możliwy. A więc wola Boża i zjednoczenie się z Nią, to jest sam rdzeń tej świętości, jaką podziwiamy

u św. Matki Teresy. Wystarczy otworzyć na chybił trafił życiorys, jaki sama z posłuszeństwa nakreśliła, aby się o tym dowodnie przekonać.

Przede wszystkim uderza, jak niezwykle wielką wagę przywiązywała do posłuszeństwa dla przełożonych i spowiedników swoich. W dokonywaniu największego ze wszystkich dzieł swoich, w reformie Zakonu Karmelitańskiego, była najzupełniej zależną od władzy kościelnej i za nic w świecie nie byłaby się odważyła postąpić przeciwko wskazówkom, jakie jej Ojciec św. przez swoich posłanników dawał. Tak samo trudności, które jej świat i piekło na każdym kroku stawiali, nie były w możności ani na chwilę zachwiać jej odwagi; skoro bowiem jasno widziała przed sobą wolę Bożą, że ma wlać nowe życie w zakon Karmelitański, była gotowa stawić czoło całemu światu, a nawet i całemu piekłu, gdyby te wrogie potęgi chciały jej przeszkodzić w dokładnym spełnieniu tejże woli Bożej.

Że w ogóle św. Teresa zabrała się do reformowania klasztorów swego Zakonu, dowodzi już bardzo wyraźnie jak świętość upatrywała wyłącznie w spełnieniu dokładnem woli Bożej. Prace bowiem przy tej reformie i zakładanie coraz to nowych domów zakonnych, zmuszały ją do nieustannego prawie podróżowania, a serce jej pociągało ją raczej do życia cichego w obrębie murów klasztornych; pociąg bowiem najsilniejszy, jaki się u niej daje zauważyć, jest pociąg do wewnętrznej modlitwy, a takiej modlitwie bynajmniej nie sprzyja podróżowanie. Podejmując jednakże te tak liczne prace zewnętrzne była przekonana, że one jej nie przeszkadzają do postępu w modlitwie wewnętrznej, gdyż podejmowała je wyłącznie dla wypełnienia najwyraźniejszej woli Bożej.

Posłuszeństwo św. Teresy wobec spowiedników było wprost zadziwiające, co się również tłumaczy jedynie tym, że widziała w tych zastępcach Pana Jezusa uosobioną wolę Bożą. Pan Jezus dawał jej na modlitwie nadzwyczajne oświecenia, nieraz wprost i najwyraźniej jej objawiał swoją wolę, lecz Teresa każde z objawień swoich poddawała sądowi spowiednika – i jeśli spowiednik nieraz kazał jej za nic sobie mieć otrzymane oświecenia czy objawienia, stosowała się do tego bezwarunkowo, choć przychodziło jej to niezmiernie ciężko, zwłaszcza gdy trudno jej było wątpić o prawdziwości otrzymanego objawienia. Ale myśl, że przede wszystkim musi spełnić dokładnie wolę Bożą, a wyrazem woli Bożej był dla niej na pierwszym miejscu spowiednik, myśl ta dodawała jej siłę, że nigdy ani na włos nie odstąpiła od wskazówek spowiednika.

We wskazówkach, jakie św. Teresa pozostawiła duchownym córkom swoim, nic może tak często i z takim naciskiem się nie powtarza, jak upomnienie do bezwzględności trzymywania się posłuszeństwa. Wprawdzie z wielką usilnością zachęca też córki swoje do gorliwej modlitwy, ale co chwila dodaje, że sama doskonałość i świętość nie zasadza się na modlitwie albo choćby na najwyższych oświeceniach, objawieniach i zachwytach, lecz jedynie na doskonałym wypełnieniu woli Bożej, której wyrazem jest wola przełożonych, stąd modlitwę wszelką uważa za zupełnie nieużyteczną lub wprost za złudzenie, jeśli ona nie pobudza duszy do coraz dokładniejszego posłuszeństwa dla przełożonych...

I tak wiele i bardzo wiele dowodów możnaby przytoczyć, jak św. Teresa i sama dla siebie dbała nade wszystko o wypełnienie we wszystkim Najświętszej woli Bożej, jak wszystkich innych do tego przede wszystkim przywieść usiłowała, aby wszystkimi siłami starali się na każdym kroku wypełnić poznaną wolę Bożą, a to dlatego, że w dokładnym spełnieniu tejże woli Bożej widziała istotę prawdziwej miłości ku Bogu i, co na jedno wychodzi, prawdziwej świętości. Ta prawda, że najwyższa nawet świętość nie na czym innym polega, tylko na dokładnym spełnieniu woli Bożej, jest niezmiernie pocieszająca dla nas wszystkich, choćbyśmy się czuli wobec Pana Boga jak najnędzniejsi i niezdolni do niczego dobrego w służbie Bożej. Któż bowiem nie może wypełniać woli Bożej?... Każdy bez wyjątku człowiek, a zatem każdy człowiek może z pomocą Boską dojść do wysokiej świętości, skoro świętość właśnie na tym spełnieniu woli Bożej się zasadza.

Ale żeby się stać naprawdę świętym, trzeba się poddać woli Bożej we wszystkim bez wyjątku, a zatem:

1) Trzeba się poddać woli Bożej w niedostatku materialnym. Dziś w ciężkich czasach powojennych, nie ma prawie człowieka, któryby pod tym względem nie miał czegoś do zniesienia. Znajdą się może ludzie, którzy i teraz jeszcze żyją wystawnie i nie czują zupełnie niedostatku, ale czy tych należy uważać za najszczęśliwszych? Czy wogóle ludziom bogatym mamy czego zazdrościć? Pan Jezus sam raczył dać odpowiedź na to pytanie, gdy mówił: *Błogosławieni ubodzy duchem*. Nie ubodzy zatem powinni się smucić, że ich Pan Bóg nie obdarzył dobrami doczesnymi, lecz raczej bogacze lękać się mają, że skutkiem dóbr swoich nie są tak blisko serca Bożego, jak ubodzy – tacy naturalnie ubodzy, którzy po Bożemu ubóstwo swoje znosić umieją... Poddać się zatem trzeba woli Bożej w ubóstwie i nie tylko poddać się, ale i dziękować codziennie Panu Jezusowi, że nas uczynił w tym względzie podobnymi do siebie, gdyż i On mogąc być najbogatszym na świecie obrał dla siebie skrajne ubóstwo. Nieraz wprawdzie bardzo trudno przychodzi

znieść takie doświadczenie Boże, zwłaszcza gdy ubóstwo przemienia się w nędzę, gdy nie ma już czego do ust włożyć, a najbardziej gdy matka nie ma czym nakarmić dzieci swoich, ale z modlitwą wszystko możliwe jest człowiekowi; matka chrześcijańska, choćby nawet sama z głodu ginęła i patrzyła na dzieci z głodu umierające, nie będzie narzekała na Opatrzność Bożą, lecz w pokorze a nawet z miłością podda się woli Bożej, wiedząc, że w wieczności nagroda ją nie minie...

2) Poddąć się trzeba woli Bożej w chorobie. To poddanie się bywa jeszcze trudniejsze, aniżeli pierwsze, zwłaszcza, gdy choroba jest długa a może nawet nieuleczalna. Ale dusza wiarą oświecona nie zawaha się ani na chwilę, lecz przyjmie z ręki Bożej wszystko bez wyjątku, tak dobre jak i złe, a nawet goręcej dziękować będzie za to, co boli, niż za wszelkiego rodzaju pociechy ziemskie. Są tacy, którzy nie chcą się poddać bezwarunkowo woli Bożej w chorobie, gdyż powiadają, że pragnęliby lepiej służyć Bogu, więcej się modlić, częściej chodzić do kościoła, częściej przyjmować Komunię św., lecz jakże takie dusze się łudzą! Czy bowiem świętość zasadza się na chodzeniu do kościoła, na modlitwie, na częstej Komunii św.? Te wszystkie ćwiczenia są wielce doskonałe, lecz samej świętości nie stanowią – istotą świętości, jak już stwierdziliśmy, jest nie co innego, jak tylko najdoskonalsze poddanie się woli Bożej. Kto zatem w chorobie godzi się doskonale z miłością ku Panu Bogu na wszystkie cierpienia, godzi się nawet na tę przymusową bezczynność swoją, tym większe postępy uczynić może w zjednoczeniu z Panem Bogiem w jednej godzinie, niż inna dusza, nie podlegając cierpieniu, w ciągu długich tygodni i miesięcy. Prawda, że wielkie łaski zwykł Pan Jezus dawać w chwili Komunii św., ale jeśli dusza bez własnej winy musi się obywać bez Komunii św., to za jeden akt doskonałego poddania się woli Bożej, może dostąpić więcej łask, niżby dostąpiła przez wiele Komunii św., gdyby nie cierpiała...

C. d. n.

O. Pyżalski, Redemptorysta

"Głos Karmelu", rok V, nr 10, październik 1931.



Św. Jadwiga z Trzebnicy

(† r. 1243)

Bertold, hrabia Andeksu a książę Istrii i Karyntii, był ojcem św. Jadwigi; równie wysokiego rodu była jej matka Agnieszka, bo pochodziła z hrabiów Rochlitz. Już od dzieciństwa wyróżniał Jadwigę od innych rówieśnic dojrzały rozum i dziwne zamiłowanie do cnoty. Zwykłych rozrywek i zabaw dziecięcych nie lubiła, a natomiast szukała pociechy i światła Bożego w Piśmie św. lub w książkach pobożnych. Miała zaledwie lat dwanaście, gdy ją rodzice oddali za małżonkę Henrykowi I, księciu na Szląsku. Aczkolwiek tak młoda, wiodła Jadwiga żywot przykładny i świątobliwy. Miała bowiem to piękne przysłowie: Im kto wyższego stanu, tym lepszym przykładem powinien innym przyświecać. Powiła mężowi trzech synów: Bolesława, Konrada, Henryka i trzy córki: Agnieszkę, Zofię i Gertrudę; dzieci swe wychowała w bojaźni Bożej na pociechę sobie i ojczyźnie. Wydawszy na świat sześciorgo dzieci, liczyła Jadwiga lat 20, małżonek zaś 30; mimo to nakłoniła męża, by Bogu służyć jeszcze doskonale, do zupełnej odtąd powściągliwości w małżeństwie. Wobec biskupa wrocławskiego złożyli pobożni małżonkowie ślub publiczny i dochowali go wiernie przez trzydzieści lat dalszego życia.

Młoda księżna była najpiękniejszym wzorem niewiasty chrześcijańskiej. Ślubowawszy powściągliwość dozgonną, baczyła pilnie, by nie dać ludziom najmniejszego powodu do podejrzeń, zgorszenia i obmowy. Unikała przeto ile mogła styczności z małżonkiem, chyba że trzeba było polecać wdowy i sieroty lub załatwiać sprawy kościelne, a nawet wtenczas brała do towarzystwa panie zacne. To samo czyniła podczas choroby męża. Pokory Chrystusowej, która jest matką cnót wszystkich, od młodości gorliwą była naśladowniczką. Świadczył o tym już jej ubiór; gardziła bowiem drogim i ozdobnym odzieniem; przywlekała szaty piękne tylko wtenczas, gdy występowała na dworze. Surową była w wyborze służby; nie ścierpiała na swym dworze obmówców, którzy dwie dusze zabijają, swoją i słuchających. Roztropnie utwierdzała małżonka w zamiłowaniu pokoju i wykonywaniu najpiękniejszego prawa monarchy, prawa ułaskawienia. Z słuchania Mszy świętej czerpała szczególną pociechę; nie poprzestawała zatem na jednej Mszy codziennie, słuchała tyle Mszy, ile tylko mogła. Gorąca miłośniczka czystości i dziewictwa nakłoniła małżonka swego, by założył w Trzebnicy wielki klasztor żeński dla Cystersek roku 1219; sama założyła przy pomocy kilku wdów pobożnych zakład wychowawczy dla biednych i osieroconych panienek tak szlacheckiego jak niższego pochodzenia. Te sidłom szatańskim, niebezpieczeństwom i zasadzkom złego świata wydarte dziewczęta kazała Jadwiga kształcić w pożytecznych

wiadomościach i w cnotach aż do wyboru stanu. Powołane do życia zakonnego panienki umieszczała w klasztorze, inne wyposażała i wydawała za mąż. Ilu grzechom i nieszczęściom przez to zapobiegła, ile dobrego zdziałała, wie tylko Sędzia Najwyższy.

Jak każda dobra pani żywiła św. Jadwiga osobliwą miłość dla ubogich. Czynić dobrze – to było jej największe szczęście. Oprócz klasztoru trzebnickiego, któremu nadała bardzo znaczne dobra, wyposażyła święta księżna jeszcze inne klasztory i kościoły, obracając na te cele całe swe wiano. Dla ubogich trzymała osobną służbę i nie siadała do stołu, zanim nie nasyciła własnoręcznie dwunastu żebraków. Cokolwiek podano na stół, oddawała ubogim, a sama pożywała zazwyczaj to tylko, co po nich pozostało. Poddanym opuszczała wiele danin, za innych płaciła długi, a na sądy posyłała kapłanów z obawy, żeby poddanym krzywda się nie stała.

By doświadczyć cnoty, zesłał Pan Bóg na Jadwigę rozmaite utrapienia i przeciwności. Małżonek jej został w bitwie z Konradem, księciem czeskim, zraniony i pojmany. Na wieść tę Jadwiga nie okazała najmniejszego lęku, goryczy lub żalu; zwróciła oczy ku niebu i rzekła z prostotą: "Ufam Panu Bogu, iż go rychło ocali". Po czym podążyła śmiało do obozu księcia Konrada i łagodną, ale stanowczą prośbą wymogła na twardym księciu, że męża jej uwolnił. Wkrótce potem zachorował książę i niebawem umarł r. 1238. Jadwiga kochała i szanowała małżonka swego, ciężki przeto był to cios. Mimo to umiała opanować uczucie smutku i żalu; siostrom w Trzebnicy, gdy ją pocieszać chciały, powiedziała: "Cokolwiek Pan Bóg czyni ze Swym stworzeniem, powinniśmy wdzięcznie przyjmować". Trzy lata potem utracił życie najstarszy jej syn, Henryk Pobożny, w walce z Tatarami 1241 roku. I teraz umiała ciężko dotknięta matka stłumić boleść swoją, owszem pocieszała jeszcze płaczącą córkę i żonę syna: "Co Bogu miłe, niech i nam miłym będzie". Podniósłszy ręce i oczy ku niebu, rzekła: "Dziękuję Ci Panie, żeś takiego mi dał syna. On mnie nigdy nie zasmucił, a teraz poległ w obronie wiary i ojczyzny. Polecam Ci duszę jego i nie wątpię, że ją do Siebie przygarnąć raczysz".

Św. Jadwiga urządziła sobie była przy klasztorze w Trzebnicy osobne mieszkanie; przebywała tam ze swoją służbą podczas wypraw wojennych małżonka. Po jego śmierci zamieszkała tu na stałe, chcąc w zaciszu klasztornym, daleko od gwaru i próżności świata, jeszcze doskonalejsze służyć Bogu. Przebywając w Trzebnicy, nosiła zawsze suknię zakonną, ale ślubów nie składała, by ślubem ubóstwa nie zagradzać sobie drogi do rozdzielania jałmużny. Póki żył książę Henryk, córka jej Gertruda, ksieni klasztoru trzebnickiego, nie sprzeciwiała się woli matczynej. Po śmierci ojca poczęła atoli matkę nakłaniać do ślubów; i teraz odmawiała Jadwiga, pragnąc klasztor jeszcze lepiej wyposażać. Natomiast przestrzegała bardzo pilnie wszelkich ustaw i zobowiązań zakonnych jak gdyby

najpokorniejsza mniszka. By się ćwiczyć w pokorze, całowała ze czcią głęboką miejsca, na których stały lub klęczały siostry zakonne; pełniła ochoczo najniższe posługi. Wzruszonej gniewem lub niecierpliwością nikt Jadwigi nigdy nie widział, słowa popędliwego z jej ust nikt nie słyszał. Sukni nowej nie brała rychlej, nim jej nie użyła inna zakonnica; poczęła dopiero z posłuszeństwa nosić lepsze szaty, gdy ją pewna siostra upomniała: "Długoż tę wytartą suknię nosić będziesz?" Pościła codziennie, wyjąwszy niedziele, święta i największe uroczystości w roku, a post jej był daleko surowszy od postu innych, bo nie używała wcale mięsa ani wina, spożywała tylko jarzyny, chleb i wodę. Dzień i noc nosiła na sobie pas ostry, który ją bardzo ranił; nadto kazała się swej słudze biczować. Na samo wspomnienie o tym biczowaniu sługa nieraz płakała. Łoże miała Jadwiga, usłane wedle swego stanu, wszakże nie sypiała na nim nigdy, jedno na deskach lub na ziemi skórą pokrytej. Umartwień tych nie zaniechała nawet podczas choroby; stąd synowa jej, księżna Anna, zauważyła: "Słyszałam o wielu Świętych, ale Jadwiga dorównuje wszystkim w pokucie lub przewyższa ich nawet". W nocy, gdy inne spały, św. Jadwiga zrywała się ze snu i całe godziny trawiła na gorącej modlitwie. Siostry widziały ją nieraz wśród modlitwy zachwyconą i uniesioną ponad ziemię. Kochała tak serdecznie Pana Jezusa i Najświętszą Matkę Jego, że na samo wspomnienie tych imion świętych oblicze jej promieniało. Na modlitwę do kościoła szła zwykle boso bez względu na śnieg i zimno. Dopóki żył mąż, kryła się z tym umartwieniem; później nie tała się z tem wcale. Spowiednik nakazał jej nosić obuwie, nosiła je w węzełku, i wkładała czym prędzej, gdy spotkała osobę poważną.

Po czternastu latach pobytu w klasztorze miała się przenieść służebnica Boga do nieba. Jadwiga była jeszcze zdrową, ale przeczuwając bliski koniec, poprosiła o ostatnie Sakramenta. Zaraz potem wpadła w ciężką chorobę, a dnia 15 października 1243 r. pożegnała ten świat na ręku córki. Aż do ostatniego tchnienia rozpamiętywała Mękę Pańską. Po śmierci znaleziono na jej ciele grubą włosiennicę. Papież Klemens policzył ją 1267 r. na mocy licznych cudów przy jej grobie do szeregu Świętych Pańskich, a naród polski, któremu była matką, czci dotąd św. Jadwigę jako swoją patronkę i pielgrzymuje często do jej grobu. Zwłoki św. księżny spoczywają w Trzebnicy, Kościół powszechny obchodzi pamiątkę św. Jadwigi dnia 17, Kościół polski dnia 16 października.

Nauka

Św. Jadwiga to obraz pani domu takiej, jaką sławi Duch Święty w Księdze Przypowieści (31): "Wstaje rychło rano i daje pokarm domownikom i pożywienie służebnikom swoim... Rękę swą przykładą do ważnych rzeczy, a palce jej ujmują wrzeciono ... Rękę swą otwiera ubogiemu, a dłonie niedostatecznym... Nie lęka się

mrozu zimowego, bo wszyscy jej domownicy mają podwójne odzienie... Moc i ochędostwo ubiór jej... Usta swe otwiera mądrości, a na języku jej zakon miłosierdzia... Niewiasta bojąca się Boga będzie chwalona". Pani domu przeto powinna przede wszystkim czuwać troskliwie nad służbą i domownikami swoimi. Ta troskliwa opieka nad sługami przysparza szczęścia i dobrobytu całej rodzinie. Dlatego upomina Duch Święty: "Sługa mądry niech ci będzie miły jako dusza twoja" (Ekl. 7, 23). Tego samego żąda Pan Jezus, kiedy nakazuje bliźniego miłować jako siebie samego. Św. Paweł Apostoł napomina bardzo surowo: "Jeśli kto nie ma pieczy o swoich, a zwłaszcza o domownikach, zaparł się wiary i jest gorszy aniżeli niewierny" (I Tym. 5, 8). Dobra gospodyni miłuje sługi jako rodzeństwo swoje przez Jezusa Chrystusa, usiłuje ulżyć im w ich ciężkiej doli, a rozkazów swych udziela wedle praw miłosierdzia w myśl woli Bożej. Sumiennie czuwa nad życiem religijnym i obyczajowym sług swoich, bo sługi niewierne Bogu są także i rodzinie niewierne, a dzieciom rodziny najokropniejsze zgotować mogą niebezpieczeństwo. Pani domu wypłaca im na czas zasługi, nie pozbywa się ich łatwo i lekkomyślnie ze służby. Idź śladem św. Jadwigi, a przyniesiesz szczęście i błogosławieństwo domowi i rodzinie swej.

Żywoty Świętych Pańskich. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.



Święty Józef nawraca protestanta

Pewien protestant opisuje co następuje mniej więcej w podobnych słowach: "Dzień cały przepędziłem w złym humorze, przeklinając co mi w drogę weszło, w wieczór zaś, powróciwszy do domu, zastałem żonę klęczącą i odmawiającą jak zwykle Różaniec z dziećmi. Już mi tego było za wiele, więc z oburzeniem zawołałem: znowu się modlicie? Zaniechajcie to zaraz, nie chcę, aby się dzieci tego trzepania nauczyły.

Lecz żona, spojrzawszy na mnie ostro, odpowiedziała: nie wzbraniaj dzieciom się modlić, prawo Boże bardziej ich obowiązuje, jak twoje. Rozgniewany tem jeszcze bardziej, trzasnąłem drzwiami i wyszedłem.

Położywszy się, nadzwyczaj prędko zasnąłem i miałem następujące widzenie: Ujrzałem się na wierzchu kościoła protestanckiego, z którego zsuwałem się coraz bardziej i widziałem grożącą mi śmierć, gdyż spadnięcie z niego było nieuchronne. Znajdując się w tak opłakanym położeniu, spostrzegłem starca, który się zbliżył do mnie, wziął w swoje ramiona i zaniósł na bezpieczne miejsce, a ująwszy mnie za rękę prowadził na wysoką górę. Z początku szedłem żwawo, lecz góra była coraz przykrzejsza, droga coraz mozolniejsza. Chciałem zaniechać dalszej podróży, lecz starzec nie pozwolił, a trzymając mnie za rękę, kazał się obejrzeć, co uczyniwszy, zobaczyłem za sobą obrzydłą poczwarę, niby smoka z paszczką buchającą ogniem, który ciągle postępował i czyhał na mnie. Nie opierałem się więc starcowi, ale wszelkich sił dokładałem, aby z nim podążyć. Przyszedłszy na szczyt góry, napotkaliśmy bramę, która za dotknięciem ręki starca się otworzyła. Wszedłszy, ujrzałem się w kościele, którego rozmiaru nie mogłem okiem doścignąć.

Na wspaniałym tronie siedziała **Królowa cudnej piękności** w wieńcu z róż, koło Niej grono dziewic jedne przybrane białe, inne czerwone, trzecie błękitne, a wszystkie w wieńcach i z palmami w rękach. Chóry te odmawiały Różaniec. Skłoniłem Im się; One też mnie z wielką serdecznością, a starzec, wskazując mi, rzekł: «Widzisz oto Świętych obcowanie»; po czym kazał mi spojrzeć w górę, gdzie zamiast kopuły, ujrzałem ogromne światło, którego jeden promień wpadł w moje serce, uczułem niewypowiedzianą zmianę, szczęśliwość i obudziłem się. Pod tak świeżym wrażeniem zacząłem rozbierać to widzenie, oraz byłem zaciekawiony, kto był ów miłosierny starzec.

Powstawszy, zawołałem syna i zapytałem: «Powiedz, coście wczoraj z matką mówili?» Strwożone dziecko zrazu wzbraniało się mówić, lecz ośmielone łagodnym obejściem powiedziało: «**Różaniec**». «I nic więcej?» Znowu z bojaźnią syn na mnie spojrzał i rzekł: «I trzy Ojciec nasz do św. Józefa, mama nam kazała odprawić nowennę». «Na co?» – zapytałem. Znowu po naleganiach odrzekł: «Abyś się ty, ojciec, nawrócił». Teraz wszystko zrozumiałem: **a więc to był św. Józef**. «O módl się, synu kochany», zawołałem, «i powiedz matce, że odtąd i ja chcę uczestniczyć w Różańcu».

Porzuciłem protestantyzm i zostałem katolikiem. Niech będą dzięki Bogu, Matce Najświętszej i św. Józefowi".

Z książeczki: *Święty Józef Oblubieniec Bogarodzicy*, Kraków 1930 r., str. 75-78.



O modernizmie

Ks. STANISŁAW MIŁKOWSKI

Krytyka zasad modernistycznych

Z tego pobieżnego zestawienia zasad doktryny modernistycznej, tak konsekwentnie wypływających z założeń teorio-poznawczych tej nowej religii, które podaliśmy wyżej, spostrzegamy, że ten system na wskroś racjonalistyczny z podkładem naturalistycznym zasadniczo sprzeciwia się zasadom katolickim, stanowiąc dla całego Kościoła wielkie niebezpieczeństwo, mogące przyprawić o poważne szkody religię objawioną. Słusznie więc został potępiony przez Stolicę Apostolską. Oto wytyczne jego błędów:

1. Odmawia **rozumowi** ludzkiemu zdolności poznania Boga i Jego doskonałości z rzeczy widzialnych tego świata, stojąc w sprzeczności z Pismem Św. i orzeczeniem Soboru Watykańskiego.

2. Wprowadza fałszywą zgodę między wiarą i wiedzą, między tym, co jest przyrodzone, a tym, co nadprzyrodzone, między wiedzą a objawieniem.

3. Niweczy podstawy całej **religii chrześcijańskiej**, bo odrzuca wszelkie objawienie Boże zewnętrzne. Odziera ją (religię) ze wszelkiej nadprzyrodzoności, gdy powstania jej nie przypisuje nadprzyrodzonemu działaniu Bożemu, ale czyni ją wytworem i wynalazkiem filozoficzno-psychologicznym duszy ludzkiej pod wpływem i pod działaniem czysto przyrodzonej pobudki i potrzeby religijnej, każdemu człowiekowi właściwej. Zamiast więc wiary – stawia nieokreślone uczucie religijne; zamiast dogmatu – doświadczenie życia chrześcijańskiego; zamiast prawdy przedmiotowej, bezwzględnej – prawdę podmiotową, względną.

4. Obala cały katolicyzm, głosząc, że to, czego religia katolicka uczy, nie istnieje na zewnątrz nas, przedmiotowo; że w istocie i w rzeczy samej nie masz w niej nic takiego, co by człowiek powinien uznać, przyjąć i zastosować. Lecz wszystko w niej jest podmiotowe, z wewnątrz duszy ludzkiej płynące, co człowiek każdy sam w sobie tworzy pod działaniem zmysłu religijnego własnym religijnym doświadczeniem.

5. Niweczy wszelką przedmiotową moc, wagę i prawdziwość **dogmatów** katolickich, utrzymując, że to nie jest nauka, dana zewnętrznie przez samego Boga i zachowana nienaruszenie i nieprzerwanie w nieomylnym nauczaniu Kościoła, lecz że to płód usiłowań i zdolności ludzkich.

6. Narusza najświętsze, na Boskiej powadze wsparte, **zasady** Kościoła, bo je oddaje na łup ludzkich zachcianek i samowoli, twierdząc, że można i należy odmieniać dogmaty, kult, Sakramenty, karność kościelną, prawa moralności, działalność Kościoła społeczną i polityczną, gdyż to wszystko winno być przystosowywane do wymagań cywilizacji współczesnej.

7. Odziera **Pismo św.** z wszelkich znamion nadprzyrodzonych, pacząc pojęcie o natchnieniu, przecząc cudów i prorocत्व. Odbiera Księgom świętym całkowitą ich autentyczność, podając je za zbiór skleconych ze sobą ustępów, dodatków, przeróbek i poprawek, jakich dopuszczali się glossatorowie, interpolatorowie, którzy, według zdania modernistów, źle tekst rozumieli, przekreślali prawdziwe jego znaczenie i fałszowali historię. Odrzuca ich wiarogodność, bo czyni z nich opis obrazów i mrzonek, rojonych pod wpływem zmysłu religijnego; – wreszcie burzy zasadniczą nienaruszalność tekstu, bo samowolną i podmiotową teorią krytyczną usuwa to, co się nie zgadza z jego z góry powziętymi pojęciami.

8. Niszczy cały **naukowy dorobek Kościoła**, bo chce filozofię scholastyczną zastąpić agnostycyzmem i ateizmem, a na tej podstawie przekształcić teologię, oraz wszystkie inne nauki teologiczne. Nową wprowadza apologię religii chrześcijańskiej, opierającą się **tylko** na kryteriach wewnętrznych wytworzonych przez zmysł religijny z pominięciem prawd przedmiotowych, zewnętrznie udowodnialnych.

9. Głosi **indyferentyzm religijny**, usprawiedliwia go, broni i szerzy; – bo twierdzi, że wszystkie religie są zarówno uprawnione, zarówno prawdziwe przedmiotowo i jednakowego pochodzenia.

10. Prowadzi **do panteizmu**, – bo zmysłu religijnego nie odróżnia od Boga; bo twierdzi, że pojęcia oderwane religijne przedstawiają samego Boga; wreszcie mniema, że owo «niepoznawalne» w świecie, które ma być przedmiotem wiary, według wielu, jest duszą świata (1).

Jak widzimy moderniści, rzucając na rozgukane fale **uczucia religijnego** wszelkie pojęcia religijne, spaczyli całą naukę Kościoła katolickiego, ściągnęli ją z wyżyn niebiańskich a osadzili na mieliźnie racjonalizmu. Oddzielne pojęcia, składające się na system doktryny modernistycznej, od dawna już plątały się w dziełach racjonalistów i przejętych ich duchem teologów rozkładającego się protestantyzmu. Niektóre ich śmiało i z zuchwałością niesłychaną wypowiedane zapatrywania wprowadziły pewne zamieszanie w pojęcia prawowiernych teologów katolickich w Niemczech, we Francji, w Anglii i we Włoszech; tak, że coraz wyraźniej pojawiała się pewna chwiejność w naukowych poglądach katolików, jakaś ciężka, duszna atmosfera poczęła się unosić ponad ich dziełami. Odczuwano ogólnie jakby pewien kryzys religijny, ale nie zdawano sobie jasno sprawy, skąd on pochodzi. Dopiero Encyklika o zasadach modernizmu odsłoniła tajemnicze oddziaływanie rozkładającego się pod wpływem bezbożnej myśli współczesnej protestantyzmu na uczonych katolickich. To stwierdza Encyklika, gdy mówi: «Na drogę tę (tj. ateizmu i zniweczenia wszelkiej religii) wstąpił najprzód błąd protestancki; kroczy nią błąd modernistyczny; podąży nią niebawem ateizm».

Nie ulega wątpliwości, że, jak wyżej wspomnieliśmy na wstępie, oprócz tego mętnego źródła, na błąd modernistyczny złożyła się jeszcze «żądza nowości» i u wielu szlachetniejszych jednostek szczerą chęć pozyskania nowożytnego świata dla Kościoła. Ale, niestety, brakowało im i brakuje w tej pracy pokory i poddania się pod kierunek nieomyślny w sprawach wiary powagi Kościoła; brakowało im tego doświadczenia Kościoła, że ustępstwami i zastrzeżeniami na rzecz współczesnych pojęć i wymagań kultury nie można nawrócić do wiary ludzi, przesiąkniętych do tego stopnia przewodnią ideą cywilizacji współczesnej, tak przeciwnej Chrystianizmowi, że w żaden sposób godzić się nie chce na cuda, prorocstwa i cały

w ogóle czynnik nadprzyrodzony w religii. Zapomnieli, że usunięcie z religii czynnika nadprzyrodzonego graniczy z jednoczesnym zburzeniem wszelkich podstaw religijnych. Ale i tego ustępstwa nie ma racji robić. Sprawiedliwe i bezstronne badania historyczne stwierdziły i stwierdzają, że cuda i proroctwa w rzeczy samej istniały i stanowiły konieczne sprawdziany dla religii nadprzyrodzonej, jaką jest religia katolicka, od Boga dana i nakazana. Zatem, stojąc na gruncie prawdziwej i rzeczywistej, a nie wymarzonej lub wyczutej religijności, musimy koniecznie wymagać od człowieka, chcącego dostąpić zbawienia po wszystkie wieki i czasy i na wszystkich stopniach kultury, by uznał nadprzyrodzone rzeczywiste działanie Boga w ludzkości i poddał się we wszystkim i bez zastrzeżenia temu, co Bóg objawił i przez ustanowiony przez się Kościół do wierzenia podał.

Jeżeli zaś pomijać się będzie nadprzyrodzone znamiona religii katolickiej, jak słusznie zaznacza znakomity weteran-apologeta Weiss (2) – a dogmaty wyklądać się pocznie nie tylko w nowy, ale i w **odmienny** zupełnie sposób, niż je rozumieli Ojcowie św., Rzymscy Papieże, Sobory Powszechne, teologowie, pasterze, wszyscy wreszcie wierni, jednym słowem cała starożytność chrześcijańska, to wtedy ani nawróci się do Chrystusa i Jego Kościoła ludzi, którzy od niego dawno odeszli, ani się zbuduje i ugruntuje w wierze tych, którzy w nim pozostają. Bo apologeta, tak postępując, okazałby, że za nic sobie waży to wszystko, do czego poczuwać się winien jako członek Kościoła i zdradzałby słabą wiarę i słaby charakter.

Słusznie też zupełnie ten sposób postępowania, niezgodny z konsekwencją rozumu i sumienia chrześcijańskiego, został już wielokrotnie, w najrozmaitszych swoich przejawach potępiony przez Kościół: na Soborze Nicejskim II (r. 787); na Soborze Konstantynopolitańskim IV (869 r.); na Soborze Watykańskim; oraz przez enuncjacje papieskie: Piusa IV, Piusa V, Piusa IX i nareszcie przez szczęśliwie nam panującego Piusa X.

Nic dziwnego, że po tej ostatniej Encyklice w pierwszej chwili nastąpiło jakby ogólne osłupienie. Przerażono się, bo nie miano pojęcia, że było tak bardzo źle. Pierwszy to bowiem raz, rozrzucone tu i ówdzie, rozerwane jedne od drugich i jakby nieokreślone i chwiejne poglądy modernistów zostały ułożone przez Encyklikę w system i przedstawione wyraziście w sposób dydaktyczny. – Dziś

widnieją już dobroczynne skutki i syllobusa i Encykliki. Ponad światem katolickim rozłożyła się jakby groźna burza, usiłująca powywracać lub powyrywać z korzeniami najstarsze i najpotężniejsze w nim konary, ale oto głos czuwającego wiecznie w łodzi Piotrowej Chrystusa rozległ się potężnie, i burza ucicha; trujące opary fałszu opadają w przepaść głupstwa ludzkiego, a uwolnione od błędu światło prawdy katolickiej, przenikając do najgłębszych tajników ludzkiego życia indywidualnego i społecznego, poczyną świecić na nowo jaśniej, niż kiedykolwiek. Przy jej świetle wzmagają się rozum przyrodzony, zanika chwiejność, tężeje duch chrześcijański, a lud katolicki ze czcią i uwielbieniem spogląda ku Namiestnikowi Chrystusa, który, jak prawdziwy «Ignis ardens», stanął w obronie zagrożonej prawdy.

Ks. Stanisław Miłkowski (Profesor Seminarium Wileńskiego), *O modernizmie*. (Odbitka z «Dwutygodnika Diecezjalnego»). Wilno 1911, ss. 45-52.

Przypisy: (1) Por. Ks. A. Szlagowski, *Wstęp ogólny do Pisma Świętego*, t. III. str. [226 seq.](#) (2) *Die religiöse Gefahr*, Freiburg in Br. 1904. S. 404-405.



Za Przyczyną Maryi

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Męczenniczka Różańca św.

Nabożeństwo Różańca św. nie tylko Pan nasz Jezus Chrystus cudami uświetnił, ale i też dał mu męczenników.

W Piemoncie w XIV wieku w dolinie Sezya przyszło na świat dziecko, które krwią swoją miało ozdobić Różaniec św. Matka Panazji, tak bowiem dziecko nazwano, kobieta uboga, ale bogata w cnoty chrześcijańskiego życia, wpoila w dziecinę gorące nabożeństwo do Królowej Aniołów, ucząc Ją czcić różańcem św. Bóg dozwala, że matka jej umiera, a ojciec ożenił się po raz drugi z kobietą gwałtownego charakteru Małgorzatą. Tę użył diabeł za swe narzędzie. Widząc, że

nie zdoła Panazji zwyciężyć w tylu jej pobożnych ćwiczeniach, postanowił ją zniechęcić i nabożeństwo wprost obrzydzić. Nieprzyjaciel naszego zbawienia zapomniał jednak, jaką moc ma dusza, która się modli i rozważa życie Jezusa i Maryi. – Panazja rosła też ustawicznie w łagodności, cierpliwości, miłości, ale i Małgorzata, pobudzona przez złego ducha, wzrastała też w nienawiści, prześladowaniach, którymi dręczyła biedną sierotę. Nie mogła znieść szczególnie widoku różańca św., stąd też Panazja musiała dobrze się z nim ukrywać.

Pewnego razu, gdy składała hołd uwielbienia Królowej Aniołów nabożeństwem różańcowym, wpadła w zachwycenie. Zobaczyła to macocha, wzburzona, niemal szalona skoczyła ku dziewczynce, wydarła różaniec św., porwała go i jak zwykle zaczęła znęcać się nad modlącą, dla której zniewaga wyrządzona Pannie Maryi była boleśniejszą niż wszystkie bicia.

Nie mając już różańca św. Panazja zrobiła sobie tajemnie z przędzy sznurek i naznaczyła węzłami "Ojcze nasz" i "Zdrowaś Maryjo". Szczęśliwa że mogła jeszcze ofiarowywać swej Pani tak Jej przyjemną modlitwę. Każde "Ojcze nasz" było dla niej jakby krzewem, na którym rozwijało się 10 róż – Zdrowaś Maryjo – których piękność, woń wzbijała się, by rozweselić serce jej ukochanej Pani. Różaniec św. był dla niej tajemniczym sznurkiem, dźwignią, która ją odrywała od ziemi i łączyła coraz bardziej a bardziej przez Maryję z Jezusem.

Pomimo całej swej dokładności w spełnianiu obowiązków swojego stanu i staranności w ukrywaniu swych pobożnych ćwiczeń, jeszcze niejedną raz musiała zrobić sobie nowy różaniec i wiele znieść katowań. Razu jednego Małgorzata biła ją z takim okrucieństwem, że tylko wejście ojca uratowało ją od śmierci, długo ją też sąsiedzi leczyć musieli. Panazja miała zawsze nadzieję, że przecież ułagodzi gniew macochy i uzyska więcej wolności w służbie Jezusa i Maryi. Prześladowanie nie ustawało, wszystko zła kobieta na złe tłumaczyła.

Pewnego dnia dziewczeczka wypędziła swą trzódkę na paszę, i gdy bydełko się pasło, różańcem św. chwaliła Królowę Aniołów.

Wieczór już nastał, Panazji widać nie było, macocha już nie wiedziała, co z niecierpliwości i gniewu począć, wreszcie zerwała się, jakby opętana pobiegła naprzeciw. Pasterka nadeszła i rozpoczęło się zwykle, lecz dziś jeszcze straszniejsze, katowanie. Targała za włosy i biła to pięścią, to kijem, to kamieniami. Na próżno Panazja chce opowiedzieć przyczynę spóźnienia, prosi i napomina, że ją już teraz zabije, czego później żałować będzie, rozszalała kobieta bije i bije..., porywa kij pasterski i silnym uderzeniem rozcina czaszkę dziecącemu.

Zbrodnia spełniona... i wnet druga ofiara gniewu spada z wysokiej skały w przepaść i macocha samobójstwem kończy swe życie. Męczenniczkę uczciło niebo i ziemia – Aniołowie, których co dzień czyniła posłami w zanoszeniu korony Maryi, teraz ponieśli jej triumfującą duszę do stóp Królowej, która ją przyozdobiła nieśmiertelną koroną. Po upływie dwóch wieków, syn św. Dominika, wielki święty i papież Pius V policzył męczenniczkę Różańca św. w poczet błogosławionych.

Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom II. (Przykłady na październik). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1927, ss. 17-19.



DROGA

DZIECIĘCTWA DUCHOWNEGO

ROZMYŚLANIA NA WSZYSTKIE DNI ROKU

O. LEON PYŻALSKI CSsR

Życie moje w odwiecznej myśli Bożej

1. Jeszcze nie istniało żadne stworzenie, nie było nieba ani ziemi ani słońca ani gwiazd, ale już istniał Bóg w Trójcy Świętej jedyny, Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. I był ten Bóg nieskończenie szczęśliwy. Trzy osoby Trójcy Przenajświętszej miłowały się od wieków tak niepojęcie wielką i doskonałą miłością, że miłość stworzeń między sobą choćby najszczytniejsza i najgorętsza jest zaledwo słabym bardzo cieniem w porównaniu z odwieczną Bożą miłością. Z tej nieskończonej miłości zrodziła się w łonie Trójcy Przenajświętszej szczęśliwość tak wielka, że nikt z ludzi ani aniołów nie tylko wyrazić, ale nawet pojąć jej nie zdoła...

I czemuż to ten Bóg od wieków nieskończenie szczęśliwy postanowił powołać do bytu aniołów i ludzi? Czy istnienie tych stworzeń miało może dodać coś do szczęśliwości Jego? Nie! Szczęśliwości nieskończonej już powiększyć niepodobna.

Ale "Bóg jest miłością" a miłość ma to do siebie, że z natury swojej udziela się innym, miłość prawdziwa usiłuje uszczęśliwiać wszystkich naokoło siebie. Miłość więc jedynie, miłość najzupełniej bezinteresowna, skłoniła Boga przed wiekami, iż postanowił stworzyć aniołów, ludzi i wszechświat cały dla ich pożytku, i radości.

Jak długo Bóg jest Bogiem, a więc odwiecznie, żywił to postanowienie podzielenia się niejako ze stworzeniami własną szczęśliwością swoją. A temu postanowieniu towarzyszyła równie odwieczna miłość ku tym wszystkim istotom, które Bóg z czasem miał powołać do bytu.

Czy pojmujesz już teraz, duszo chrześcijańska, kto cię pierwszy umiłował? Jeszcze nikt nie przeczuwał twego istnienia a już Bóg widział cię w myśli Swojej tak, jakbyś już istniała w rzeczywistości. A nosząc cię w odwiecznej myśli swojej kochał cię już wtedy miłością niewypowiedzianie wielką, miłością tak czystą i bezinteresowną, do jakiej tylko sam Bóg jest zdolny.

"Miłością odwieczną umiłowalem cię, dlatego pociągnąłem cię litując się" (Jer. 31, 3). W miłość zatem spowite jest istnienie twoje od pierwszych jego zaczątków, miłość towarzyszyła życiu twojemu do dnia dzisiejszego, miłość otacza niejako zewsząd twoją istotę, w miłości – rzecz można – wszystka pogrążona jesteś.

A teraz, czy i ze swojej strony miłością płacisz za miłość? Czy nie było może aż nadto długich chwil w twym życiu kiedy to zupełnie zapomniałaś o tym, że zrodzona z miłości dla miłości tylko żyć winnaś?

Naprawże teraz przynajmniej zaniedbania swoje powtarzając gorącym sercem i z dziecięcą prostotą: Kocham Cię, o mój Boże! O Boże, kocham Cię!...

2. Zważ nadto duszo chrześcijańska, że nie tylko twoje istnienie w ogólności obecne było Bogu od wieków ale i każdy szczegół twego życia, każdy ból, każda radość, wszystko cokolwiek na drodze doczesnego istnienia swego spotykasz, wszystko to widział Bóg odwiecznie i kierował wszystko ku większemu twemu duchownemu dobru. Bo czyż może stać się cokolwiek z tobą lub koło ciebie, czego by Bóg nie wiedział, na co by nie dał swego zezwolenia, lub nawet wprost nie postanowił? A jeśli tak, jeśli o każdym szczególe twego życia wiedział od wieków Bóg, jeśli zatem wszystko, cokolwiek cię w życiu spotyka, jest wolą tegoż Boga, czyż to nie wleje w duszę twoją głębokiego pokoju i zgody całkowitej na największe nawet przykrości życia? Tak samo skoro Bóg wiedział odwiecznie o każdej radości, jaka cię na ziemi ma spotkać, a raczej sam przygotował ci każdą poszczególną radość, czyż myśl o tym nie pobudzi cię do serdecznej ku Bogu wdzięczności i gorącej miłości ku Niemu?

W chwili gdy to rozważasz może cię przygniata smutek z przyczyn nieokreślonych, albo z powodu ciężkich zewnętrznych ciosów. Cóż ci w tym razie wypada czynić: Oto z głębi duszy dzięki serdeczne złożyć Bogu, iż już przed wiekami zgotował w myśli swojej dla ciebie ten krzyż, a zgotował w tym jedynie celu, aby przez ten krzyż pociągnąć cię ku sobie, abyś miała sposobność przez cierpienie dać Mu dowód niekłamanej miłości.

Albo może przeciwnie radość unosi twą duszę i rozpływasz się w uczuciach błogiego szczęścia. I któż ci zgotował te chwile? Oto ten Bóg, który już przed tysiącami i milionami lat przemyślał – że tak powiem – nad twoim szczęściem i nad sposobami, jakby ci takowe najskuteczniej zapewnić. I miałabyś, duszo chrześcijańska, zapominać o tym Bogu, miałabyś być obojętną dla Niego, miałabyś Go nie kochać ze wszystkich sił swoich?

O jak wielką winą obarcza się dusza, która nie dąży nieustannie do najgorętszej miłości tego Boga, który ją umiłował przed wiekami, umiłował ponad wszelkie pojęcie, umiłował najzupełniej bezinteresownie!..

A ufność twoja w Bogu, tak niewypowiedzianie dobrym, jakże wielka powinna być i nieprzebrana! Od wieków postanowił ten Bóg wynieść cię z nicości, mimo że przewidywał, że wielce niewdzięczną będziesz, choć wiedział, że nawet przy najlepszej woli i największych wysiłkach odpłacić się dobroci Jego nie zdołasz. Postanowił przybrać cię za umiłowane dziecko swoje, postanowił wynieść cię do rzędu aniołów i ponad nich, przez niezliczone i nieskończenie cenne łaski swoje – a postanowiwszy to wszystko miałby ci teraz skąpić pomocy swojej, miałby być głuchym na modlitwy i serdeczne wołania twoje, miałby dziś mieć dla ciebie serce obojętne i nie kochać ciebie?

O duszo chrześcijańska! jakże wielką czynisz Bogu krzywdę, gdy w czymkolwiek, w małych czy wielkich rzeczach, nie ufasz dobroci Jego!

Odtąd mów często i z głębi serca: "Choćby mnie też i zabił, Jemu ufać będę" (Job 13, 15).

Droga dzieciństwa duchownego. Rozmyślania na wszystkie dni roku. Napisał O. L. Pyżalski C. Ss. R. Część I. Wydanie drugie. Kielce 1928. NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. JÓZEFA NA KARCZÓWCE.



UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE, I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

W cnocie nieustannie się ćwiczyć i żadnej sposobności do jej wykonania opuszczać nie należy

Widziałeś już synu, iż na drodze cnoty, należy ciągle postępować a nigdy zatrzymywać się nie można. Tak przeto czuwaj nad sobą, abyś żadnej wykonania cnoty nie pominął sposobności. Nie unikaj rzeczy przeciwnych skłonnościom twej zepsutej natury, przez nie bowiem jedynie możesz przyjsć do wykonywania cnót najbardziej heroicznych.

Chceszli np. być cierpliwym, nie unikaj ani osób, ani zajęć, ani myśli wreszcie, które bardzo często powodują w tobie niecierpliwość, owszem naucz się przestawać z wszelkiego rodzaju osobami, chociażby najbardziej uprzykrzonymi i gniewliwymi; miej mocne postanowienie znoszenia wszystkiego, cokolwiek się tobie przytrafić może, inaczej nie nawykniesz nigdy do cierpliwości.

Jeżeli jakie zajęcie, sprawa, nie podoba się tobie, czy to sama w sobie uważana, czy też skutkiem zlecenia ci onej przez osobę, do której wstręt czujesz, albo że cię odwodzi od innej sprawy, która by więcej przypadła do smaku, nie zaniechiwaj jej nigdy dla takich przyczyn, owszem nabierz odwagi, nie tylko do jej wykonania, ale nadto do załatwienia zawsze najdokładniej spraw podobnych, chociażbyś nawet wiele stąd uczuwał niepokoju, chociażbyś je zaniechawszy mógł zostawać w uciszeniu ducha. Bez tego bowiem, nigdy nie nauczysz się cierpieć, nigdy nie będziesz miał prawdziwego pokoju, jaki posiada dusza co się pozbyła wszelkiej skłonności, co przyozdobiła się w cnoty.

Toż samo powiedzieć można o niektórych myślach, które zwykły umysł nasz trapić: nie jest dla nas z pożytkiem, abyśmy ich zupełnie nie mieli, utrapienie

bowiem jakie one sprawują, zaprawia nas w znoszeniu cierpliwym rzeczy najdotkliwszych. Ktokolwiek zaś inaczej poucza cię synu, wiedz że on cię poucza raczej unikania utrapień, niż nabywania cnoty, poucza rzeczy przeciwnej zasadom cierpiącego Jezusa.

Wprawdzie nowozacieżny do tej walki duchowej i mało jeszcze wprawny żołnierz, w podobnych okazjach winien być wielce roztropnym, oględnym, winien już nacierać na wroga, już go unikać, stosownie do tego, jak się czuje być na siłach i mocy; nigdy jednak tyłu mu podawać, opuszczać zupełnie placu utarczki nie powinien; nie powinien zupełnie uchodzić przed wszystkimi przeciwnościami, które by niepokój i pomieszanie spowodować mogły; bo jakkolwiek pod ten czas uszedłby niebezpieczeństwa wypadnięcia w niecierpliwość, w następstwie jednak nie będąc wprawny, ani umocniony w świętym nawyknięciu cierpliwości, wystawiony byłby więcej niż kiedykolwiek na upadek.

Wszystko jednak co tutaj powiedzieliśmy, nie stosuje się bynajmniej do występku nieczystości, przeciw temu bowiem wrogowi, jakieśmy już wyżej wykazali, jedynym zabezpieczeniem jest ucieczka.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 117-119.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!